

RAPORT UE O DEZINFORMACJI PEŁEN UPROSZCZEŃ I NIEDOMÓWIEN

Czy Unia Europejska ugięła się pod naciskiem Chin i złagodziła swój raport odnośnie dezinformacji ws. koronawirusa? Zdaniem amerykańskiego portalu, któremu udało się dotrzeć do oryginalnej, pełnej wersji raportu, tak. Jednak czy raport ten jest wart podejmowania nad nim szerokiej dyskusji?

Wewnętrzny raport Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych różni się od skróconej wersji dostępnej na portalu EUvsDisinfo. Media sugeruje, że mogło dojść do złagodzenia niektórych treści. Dokument datowany na 20 kwietnia br. zawiera 25 stron, gdzie zawarto wyniki badań, jednak niemalże w połowie składa się on z wklejanych scenów pozyskanych z mediów społecznościowych z różnych krajów, w tym z Polski.

W wersji raportu do której dotarł CyberScoop, w streszczeniu zawartym na pierwszej stronie raportu uwypuklono główne tezy dokumentu, w których wskazano na wniosek, że Chiny kontynuują prowadzenie ogólnoświatowej kampanii mającej na celu obalenie teorii o winie Chin za wybuch pandemii. Natomiast w skrócie opublikowanym na EUvsDisinfo wskazuje się już na Rosję jako główne źródło działań dezinformacyjnych, a działania Chin były określone, jako prowadzone „w mniejszym stopniu”. Jednak po początkowym, złagodzonej stwierdzeniu zawartym w skrócie zamieszczonym na EuvsDisinfo, w kolejnej części wykazywane są kampanie dezinformacyjne, które udało się wykryć i powiązać z chińskim rządem. Wnikliwy czytelnik zatem, który chce zapoznać się z pełnym skrótem raportu będzie mógł przeczytać najważniejsze tezy zawarte w jego pełnej wersji. Warto podkreślić również, próbując polemizować z pojawiającą się argumentacją "rozmycia" odpowiedzialności Chin, że mamy do czynienia ze skrótem raportu - czyli jego okrojona wersją.

Jednak w dalszym ciągu konieczna jest polemika nad zasadnością prowadzenia szerokich rozważań na temat tego dokumentu. W większości tezy w pełnej wersji raportu oparte są o doniesienia tajwańskiego biura śledczego podległego ministerstwu sprawiedliwości, doniesieniach The Telegraph czy firmy Graphika. Pomimo, że są to cenione źródła, trudno zrozumieć i tym bardziej trudniej oprzeć się wrażeniu, że oficjalny raport Unii Europejskiej analizując kwestie dezinformacji bazował na źródłach ogólnodostępnych w sieci i znanych już opinii publicznej - przypomina bardziej zatem formę rozszerzonej prasówki czy zebraniem w jednym miejscu informacji które dotychczas udało się ustalić innym podmiotom jak media, firmy czy podmioty zajmujących się cyberbezpieczeństwem. Oczekiwania wobec unijnego raportu były zdecydowanie znacznie większe niż bazowanie na ogólnodostępnych źródłach. Czy zatem zasadne jest publikowanie tego typu materiału w szumnie nazwanej formie "Raportu"? Zwłaszcza, że jak dostrzegamy przyniosło to więcej spekulacji i napięcia na linii UE-Chiny niż faktycznie wartościowych informacji.

W dziale opisującym działania, które wymierzone są w Unię Europejską w głównej mierze wskazywano na źródła z prokremlowskiego Sputnika oraz lokalnych oddziałów RT. Podobnie jak niezrozumiały jest dział wskazujący na reklamy Google Ads, w którym zaprezentowano bez żadnego objaśnienia skali zjawiska czy sensu objaśniania tego zagadnienia zaledwie dwa screeny. Przedstawiono na nich

reklamy Google Ads, które pojawiły się na propagandowych stronach szerzących nieprawdziwe informacje.

Warto zatrzymać się chwilę dłużej na analizie treści, które zostały zawarte w raporcie, a które mają dokumentować przejawy dezinformacji w sieci. W raporcie zawarto przykłady wykrytych postów dezinformacyjnych pochodzących z portalu FB w Czechach (jeden przypadek), Gruzja (dwa przykłady), Niemcy (dwa przykłady), Kosowo (jeden przypadek), Mołdawia (dwa przykłady), Polska (dwa przykłady), Rosja (dwa przykłady), Serbia (jeden przypadek) oraz Ukraina (dwa przykłady). Trudno zrozumieć, dlaczego w raporcie nie skupiono się na przykładach, które odnoszą się tylko i wyłącznie do członków Unii Europejskiej, czego można by się spodziewać po raporcie przygotowanym na potrzeby Unijne.

Pozyskane z polskich mediów przykłady dezinformacji są jednak na bardzo słabym poziomie. Oba przykłady pokazują screeny, które zostały przekazane zaledwie 8 i 40 razy, nie można więc mówić, że zyskały dużą popularność i wywarły wpływ na sferę informacyjną. Co więcej jeden z linków wskazuje na artykuł przekazany przez fanpage medycznego programu, który został podpisany jako przykład promujący lek, mogący zwalczyć koronawirusa w 48 godzin. Jednak o ile należy przyznać, że tytuł artykułu jest niefortunny, to jednak sama jego treść wskazuje na nowatorskie rozwiązanie z Australii i podkreśla, że jest ono dopiero w fazie badań i nie zostało jeszcze przetestowane.

Wczoraj informowaliśmy, że w związku z publikacją skrótu raportu zaczęła się dyskusja odnośnie prawdopodobnej próby cenzurowania dokumentu. Rzecznik szefa unijnej dyplomacji Josepa Borrella przekonywał, że nie dokonywano zmian w raporcie. Bronił się przed zarzutami, że dokumenty, które są przeznaczone do użytku wewnętrznego, są podawane innemu procesowi edycyjnemu i mają inną zawartość niż te, które prezentowane są publicznie.